

Siedmiomilowe buty

Pojechał Michał pod Częstochowę,
Tam kupił buty siedmiomilowe.

Co stąpnie nogą – siedem mil trzaśnie,
Bo Michał takie buty miał właśnie.

Szedł pełen dumy, szedł pełen buty,
W siedmiomilowe buty obuty.

W piętnaście minut był już w Warszawie:
„Tutaj – powiada – dłużej zabawię!”

Żona spojrzała i zapłakała:
„Już nie dopędzę mego Michała.”

Dzieci go ciągle tramwajem gonią,
A on już w Kutnie, a on już w Błoniu.

Wybrał się Michał z żoną do kina,
Lecz zawędrował do Radzymina.

Chciał starszą córkę odwiedzić w mieście,
Adres – wiadomo – Złota 30.

Poszedł piechotą, bo było blisko,
Trafił na Złotą, ale w Grodzisku.

Raz się umówił z teściem na rynku,
Zanim się spostrzegł – był w Ciechocinku.

Pobiegł z powrotem, myśląc, że zdąży,
I wnet się znalazł na rynku... w Łomży.

Chciał do Warszawy powrócić wreszcie.
Ale co chwila był w innym mieście:

W Kielcach, w Kaliszu, w Płocku, w Szczecinie
I w Skierniewicach, i w Koszalinie.

Nie mógł utrafić! Więc pod Opoczmem
Jęknął żałościwie: „Tutaj odpocznę!”

Usiadł i spojrział ogromnie struty
Na swoje siedmiomilowe buty,

Zdjął je ze złością, do wody wrzucił
I na bosaka do domu wrócił.